

GRZEGORZ KRAMER SJ

Bóg jest dobry
...I DAM SIĘ ZA TO ZABIĆ

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2017

© Grzegorz Kramer SJ, 2017

Wydanie drugie, poszerzone 2018

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków

Korekta: Klaudia Adamus, Katarzyna Onderka,

Katarzyna Stokłosa

Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska

Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź

Fotografia na okładce: Dariusz Kobucki

Fotografia na czwartej stronie: Jacek Taran

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej TJ,

ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał,

Kraków, 6 lutego 2017 r., l.dz. 45/2017.

ISBN 978-83-277-1637-8

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks 12 62 93 261

www.wydawnictwowam.pl

druk: COLONEL • Kraków



wydawnictwo



Wstęp

Gdy wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, pytał Go: «Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?». Jezus mu rzekł: «Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg» (Mk 10,17–18).

Ten fragment zawsze mnie frapuje, kiedy go czytam. Bardzo dziwne jest bowiem to, że Pan Jezus, wcielenie dobroci, najdoskonalszy człowiek, jaki chodził po ziemi, który nie popełnił żadnego zła, żadnego grzechu, słysząc względem siebie komplement „Nauczycielu dobry”, odpowiada bardzo dziwnie: „Dlaczego nazywasz Mnie dobrym? Tylko Pan Bóg jest dobry”. Wiemy oczywiście, że Pan Jezus też jest Bogiem, więc te słowa są o Nim. Ale kiedy o nich myślę, patrząc na kontekst tej sceny – mamy bardzo bogatego młodzieńca, zatroskanego o sprawy tego świata, który przychodzi zapytać Jezusa o rzeczy najważniejsze – to mam wrażenie, że Jezus odpowiedział tak z jednego prostego powodu. Ponieważ chciał powiedzieć, że przymiot dobroci, który my znamy, nawet najdoskonalsza dobroć, jaką

potrafimy sobie wyobrazić, i tak nijak ma się do tego, jak naprawdę dobry jest Bóg. Nawet jeżeli zobaczymy dobroć w najdoskonalszej postaci, czyli dobroć wcieloną w Jezusie, Bogu-człowieku, to nasze wyobrażenie o niej i tak nie będzie oddawało tego, jak dobry jest Bóg, dlatego że mamy za mało pojemne pojęcia. Nasze rozumienie dobroci jest zawsze niewystarczające w stosunku do dobroci Boga. I właśnie dlatego słowa „Bóg jest dobry” to jedno z najważniejszych określeń tego, kim On jest.

W takim razie co to znaczy, że On jest dobry? Oczywiście można by długo wyliczać, co to znaczy, że Bóg jest dobry w sposób absolutnie nas przekraczający, ale dla mnie najważniejsze są tu trzy rzeczy.

Pierwsza rzecz – jest dobry, a to znaczy, że nie jest zły. To się może wydawać absurdalne i oczywiste, ale to „nie jest zły” w ujęciu biblijnym oznacza nie tylko, że Bóg nie czyni nic złego, nie ma żadnego grzechu i tak dalej, ale też to, że Pismo Święte w niektórych miejscach mówi czy sugeruje, że Bóg zdaje się nawet nie mieć pojęcia, co to jest zło. On jest tak dobry, że w Nim to dobro absolutnie wszystko ogarnęło, absolutnie wszystko zlikwidowało. I Bóg nie ma żadnej styczności ze złem nawet w pojęciach, że tak to ujmę. Jest w teologii dosyć ciekawy nurt: Bóg, który nie zna zła; Bóg, który zupełnie nie ma pojęcia, na czym polega zło; który nawet nie jest w stanie go sobie wyobrazić. To są oczywiście określenia ludzkie, kiedy mówimy, że Bóg nie może sobie wyobrazić, nie może czegoś zrozumieć

i tak dalej, ale chodzi o to, że On jest dobrem w sensie absolutnym, że dobro całkowicie wyniszcza, całkowicie zeruje wszelkie zło, jakie tylko istnieje, w taki sposób, że Bóg jest całkowicie, zupełnie, w absolutny sposób wolny od zła. I to jest pierwsza rzecz, która oznacza, że On jest dobry. Nie chodzi tylko o to, że w Nim dobro jest większe od zła albo dużo większe, tylko o to, że zło całkowicie przestaje istnieć przy tym, jak Bóg jest dobry.

Druga rzecz – Bóg zawsze szuka dobra. To jest fascynująca cecha w Panu Bogu, że On, kiedy patrzy na człowieka, na świat, na wszystkie swoje stworzenia – również na te bardzo grzeszne, bardzo poplątane, bardzo od Niego oddalone – zawsze i nade wszystko szuka w nich dobra. To jest jedyne, czego Bóg szuka. A jak znajduje zło, natychmiast pochwycenia je dobrem. Kiedy Bóg widzi zło, chce natychmiast zalać je dobrem, aby tego zła nie było. Jego dobro jest tak wielkie, że niweluje wszelkie zło. To jest bardzo ważne, bo radykalnie zmienia sposób myślenia o tym, jak Bóg na nas patrzy, jak nas ocenia. On nas nigdy nie osądza, nie ogląda przez pryzmat zła czy grzechów, które popełniamy, tylko zawsze widzi dobro. Nie oznacza to, że nie dostrzega prawdy, tylko u Niego ta prawda jest za każdym razem dobrem zwyciężającym wszelkie zło, wszelki grzech, czyli wszystko, co dobrem nie jest.

I trzecia rzecz, myślę, że najbardziej egzystencjalna, najbardziej życiowa, polega na tym, że On zawsze jest po naszej stronie. Zawsze. W związku z tym, że jak mówi punkt pierwszy, jest całkowicie dobry, w związku z tym,

że jak mówi punkt drugi, zawsze szuka dobra, to też oznacza, że u Niego nigdy nie było, nie ma i nie będzie takiego momentu, żeby On mógł wystąpić przeciwko nam, stać się wrogiem, nieprzyjacielem, żeby mógł nas odrzucić, żeby mógł nas nie kochać, żeby mógł nie być po naszej stronie. On zawsze stanie po naszej stronie – również wtedy, kiedy my będziemy całkowicie po przeciwnej. To jest taka niezmienna cecha dobroci Bożej, która sprawia, że On nigdy nie może się obrócić przeciwko nam.

Te trzy rzeczy stanowią przedsmak tego, co znaczy, że On jest dobry. I to naprawdę jest, coraz częściej tak sądzę, najważniejsza Jego cecha. Często mówimy, że Bóg jest miłością, że Bóg jest dobry. Wydaje nam się wtedy, że miłość jest czymś większym, że to jest coś, co znacznie przekracza dobroć. A wbrew pozorom, w takim ujęciu dobra, o którym tutaj mowa, właśnie to, że Bóg jest dobry, oznacza Jego miłość. Jego największą zdolnością do kochania jest to, że On jest dobry. Albo lepiej: najwyższym wyrazem Jego miłości jest to, że On jest w niepojęty sposób dobry i w tej dobroci przekracza absolutnie wszystko, co jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, jeżeli chodzi o dobro. Dlaczego to jest tak ważne? Dlatego że jednym z największych problemów ludzi wierzących jest to, że mają bardzo zły obraz Pana Boga. I jestem przekonany, że ludzie właśnie dlatego od Niego odchodzą lub nie chcą w Niego wierzyć, bo myślą, że On nie jest tak dobry, że nie jest kimś takim. Bardzo często spotykam ludzi niewierzących i pytam:

„W jakiego Boga nie wierzysz?”. I oni mi opowiadają o Bogu, w którego nie wierzą. A ja mówię zazwyczaj, że jeśli chodzi o takiego Boga, o jakim mówią, to też jestem niewierzący. Taki Bóg bowiem nie jest najczęściej tak dobry jak Ten, o którym jest tu mowa. W naszych wyobrażeniach bardzo rzadko jest nieskończoną dobrocią, o której świadczy Pan Jezus, kiedy patrzymy na Niego, kiedy widzimy Jego życie i kiedy Go słuchamy. Dlatego tak ważne jest, żeby widzieć właściwy obraz dobroci Boga. Oczywiście, zawsze będą pojawiały się głosy, że trzeba być zrównoważonym, że trzeba wiedzieć, że Bóg jest też sprawiedliwy, że jak będziemy mówić ludziom, że Bóg jest tak dobry i zawsze po naszej stronie, i zawsze widzi w nas dobro, to wtedy będziemy grzeszyć, bo uznamy, że Bóg i tak nam przebaczy i tak dalej. To są totalne bzdury. Ja jeszcze nigdy nie spotkałem człowieka, który by grzeszył dlatego, że Bóg jest dobry. Wypowiadałem już kilka, kilkanaście tysięcy ludzi w życiu i jeszcze nie usłyszałem ani razu, że ktoś grzeszy dlatego, że Bóg jest dobry i Bóg mu wybaczy. Naprawdę. Oczywiście istnieje coś takiego jak lekceważenie Boga, ale ono nie bierze się z tego, że się wie, jaki On jest dobry, tylko bierze się stąd, że się nie wie, jaki On jest. Jestem natomiast przekonany, że każda nowina o tym, że Bóg jest dobry, która dotrze do człowieka, spowoduje coś dokładnie odwrotnego. Sprawí, że człowiek będzie chciał odpowiedzieć na dobroć Boga, a nie jej zaprzeczyć. Właśnie dlatego ta książka Grzeška Kramera jest tak ważna i tak potrzebna.

Grzesiek w całym swoim nauczaniu nieustannie pisze i mówi, i swoim życiem świadczy o tym, że Bóg jest dobry. Powtarza to do znudzenia, do obrzydzenia. I bardzo dobrze, dlatego że to jest coś, co trzeba mówić do końca świata i nigdy nie będzie dosyć. Mam nadzieję, że w każdym, kto tę książkę Grzeška przeczyta, w każdym, kto takiego Boga, jakiego Grzesiek w tej książce opisuje, zobaczy, zrodzi się tylko jedno: będzie chciał takiemu Bogu odpowiedzieć miłością, na takie dobro odpowiedzieć dobrem, a nie złem, grzechem czy czymkolwiek innym. Oby jak najwięcej takiego dobrego obrazu Boga się z tej książki wzięło! Myślę, że wtedy spełni ona swoją rolę, a to jest dzisiaj bardzo potrzebne. Amen.

Adam Sewstak OP

Jaki jest?

Hbr 2,5–12
Mk 1,21–28

Jaki jest Jezus, w którego wierzysz?

Wczoraj rozmawiałem z Łukaszem. Kawątek tej rozmowy wyglądał tak:

- Łukasz, On jest Gość, nie?
- Łee, dzięki niemu i ja jestem gość, tylko że przez matę „g”.
- Nie, przez duże. Właśnie to jest to, że dzięki Niemu ono się staje duże.

Był ciepły sobotni poranek. Synagoga była przepętniona mężczyznami. Starcy, ci w sile wieku i najmłodszy. Modlili się, śpiewali psalmy, ich modlitwa stawiała się coraz głośniejsza, pełna emocji, a w powietrzu czuć było napięcie i pot. Właśnie teraz, podczas spotkania z Najwyższym, wychodził z tych mężczyzn cały tydzień pracy, zmagania się z codziennością.

W to wszystko wszedł On. Znali Go. Zaczął nauczać. Jego słowa wiały świeżością, to nie były po prostu kolejne słowa wypowiedziane przez prowadzącego nabożeństwo. Czuto się siłę, to był ktoś, kto mówił, a Jego słowa wywoływały coraz większe poruszenie wśród słuchających. Napięcie narastało.

Aż się stało. Jeden z nich nie wytrzymał, a raczej nie wytrzymał Zły. Często tam przychodził, był z nimi, ale był niegroźny. Ich modlitwy, słuchanie Słowa nie budziły diabła. Dopiero kiedy przemówił Jezus, Złego szlag trafił. Zaczął się wić, wywijając ciałem biednego Żyda: „Czego od nas chcesz? Daj nam spokój, pozwól nam tu być”.

Nie odbyły się wielogodzinne egzorcyzmy jak w hollywoodzkich filmach, ale na jeden rozkaz Zły musiał opuścić człowieka. Wszyscy, którzy to widzieli, wpadli w zdumienie.

Jezus jest Kimś. Jezus to jest człowiek z charakterem.

A teraz padają pytania – jaki ty jesteś? Jaki chcesz być i co z tym robisz?

Kapujesz? Jezus ujawnia swoją moc nie po to, by ci pokazać, jak słaby jesteś, by wzbudzić w tobie wyrzuty sumienia, że nie jesteś właśnie taki, jak oczekujesz. On pokazuje siebie jako pełnego mocy i siły, byś ty zaufał sobie i też był pełen mocy i siły. To jest konkretna moc. Moc Jego Ducha, a nie pseudosamodoskonałość – moc niewiadomego pochodzenia. Nie. Przez całe twoje życie Bóg woła do ciebie i mówi: „Możesz to zrobić, możesz być taki jak Ja”.

Ewangelia jest księgą Dobrego Słowa dla ciebie i... o tobie.

List do Hebrajczyków pokazuje, że to jest naprawdę facet z wielką mocą. Wszystko leży u Jego stóp i choć dziś tego nie widzimy, to jest Panem Mocnym. Podobnie jest z naszą mocą i siłą, które nieraz wydają

się nieobecne, ukryte. Ale są w nas obecne i wtedy, kiedy będzie trzeba, się ujawnią.

Zapraszam cię dziś do zobaczenia, w jakiego Jezusa wierzysz, i powiedzenia sobie i Jemu, że to za mało, że chcesz więcej, bardziej i mocniej.

Jaki jest Jezus, w którego wierzysz?

15 stycznia 2013

I Bogu dzięki, ze Bóg jest sobą

Hbr 3,7–14
Mk 1,40–45

Prawda. „Postępujcie, jak mówi Duch Święty” (Hbr 3,7).

Pisałem o tym, że często robimy z Jezusa miłego humanistę. To nic innego jak przekłamywanie obrazu Boga. Zachęcony fragmentem z Listu do Hebrajczyków, chciałbym napisać coś o kłamstwie na nasz temat.

Jest w nas pochodzące od Boga dobre pragnienie uznania, bycia podziwianym i kochanym, jednak nie potrafimy uczciwie i dobrze go przeżywać. Coś, co miało być ukazaniem naszej chwały pochodzącej od Boga, staje się budowaniem własnej chwały bez Boga.

Potrafimy do tego wykorzystać Jego samego, naszych bliskich, w ogóle drugiego człowieka. Ilu świętych kaznodziejów, mówców chrześcijańskich, rodziców, liderów głosi dobre rzeczy nie dla dobra sprawy, ale po to, by pokazać, że to oni są dobrzy, żeby inni ich podziwiali, żeby ich – jak to się dziś ładnie mówi – lajkowali? (Mówię to też do siebie).

To kłamstwo nie jest tylko kwestią tego, co i jak mówimy. To kwestia tego, jak żyjemy. Gdybyśmy uczciwie

przyjrzeni się naszym relacjom, pracom, które wykonujemy, to zobaczylibyśmy, że wiele naszych motywacji jest opartych na lęku. Ciągłe boimy się pokazać naszą prawdziwą twarz, a więc pokazujemy tę przekłamaną.

Tak też można odczytać tekst z świętego Marka. Najpierw to: „Jeśli chcesz”. Maską, która pojawia się wielokrotnie w moim życiu. Ta fałszywa pokora. Pewnie, że chcę. Pewnie, że chcę być czysty, dobry, fajny. Ale jednak dodaję to: „jeśli chcesz”. Po co? Z lęku? By ładnie wypaść? A później dostaję prosty *prikaz*: „Nikomunicz nie gadaj, tylko zrób w ukryciu to, co trzeba”. A ten polazł i opowiedział, gdzie się dało. Ile razy mi się tak zdarzało? Fajnie się opowiada o rzeczach wielkich, w których brało się udział. Łatwo zbudować swoją chwałę i poczucie wartości na plecach kogoś innego.

Zobacz, że często to, jak się innym pokazujemy, zależy od tego, co chcemy osiągnąć, od naszych motywacji. Zakładamy różne maski, by osiągnąć cel. Ale to jest kłamstwo na nasz temat. Kłamstwo, w które w pewnym momencie sami zaczynamy wierzyć.

List do Hebrajczyków ostrzega nas, że następstwa takiego sposobu życia są mocne. Ostatecznie konsekwencją jest śmierć. I nie chodzi tylko o straszenie nas abstrakcyjnym dla wielu piekłem. Tu idzie także o śmierć serca. Człowiek, który długi czas nie jest w stanie żyć prawdą o sobie, ma martwe serce.

„A ludzie zewsząd schodzili się do Niego” (Mk 1,45). Schodzili, bo Jezus jest sobą. On nie udaje. Mówi i robi to, co naprawdę uważa za słuszne. Jest silny, a do

takich ludzi się Ignie. Chce się z nimi być, uczyć się od nich.

Bóg jest sobą, Bóg po prostu Jest Tym, Kim Jest (por. Wj 3,14). On się nie zmienia.

I Bogu dzięki, że Bóg się nie zmienia.

17 stycznia 2013

Bóg jest dobry

Jl 2,12–18
Łk 4,1–13

„Nawróćcie się do Pana Boga waszego! On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli” (Jl 2,13).

Nawrócić się, czyli powrócić do Boga. Nawrócić się, czyli pozwolić Bogu, żeby okazał nam swoją miłość. Niech cały czas Wielkiego Postu będzie codziennymi powrotami ukochanych do siebie. Niech będzie świadomą tęsknotą za Bogiem, który jest nam bliski i z którym chcemy być, nawet jeśli jesteśmy ludźmi słabymi i pogubionymi. Niech będzie tęsknotą za Bogiem, który jest nam też z różnych powodów daleki.

Oł, cała tajemnica Wielkiego Postu. Wielki Post ma być jak okres narzeczeństwa. Czas jeszcze głębszego poznawania się, tęsknienia, rozpalania pragnień, marzeń. Nie ma być czasem nękania i niszczenia swojego ciała. Sam Jezus otrzega nas przed tym, żeby to nie był czas smutku i poważnych twarzy. Może warto zacząć go właśnie od szczerego uśmiechu do drugiej osoby?

Ten czas prowadzi nas do przeżycia największej tajemnicy – tajemnicy życia. Wielkanocy. Jeśli śpiewamy poważne pieśni, rezygnujemy z kwiatów, gry na

instrumentach, to tylko dlatego, że chcemy to wszystko zobaczyć i usłyszeć w Wielkanoc na nowo, z wielką mocą.

Spróbujmy w tym roku inaczej. Nie tak, jak zwykle, z przeświadczeniem, że musimy coś zrobić, postanowić, podjąć wysiłek, znaleźć Boga czy Jego miłość. My nic nie musimy. Może nie jest to czas wysiłku, ale moment, aby po prostu zatęsknić za Ojcem, za Tatą? Aby naprawdę stanąć przed Nim i powiedzieć Mu, jak bardzo Go w swoim życiu potrzebujemy?

Przecież Joel właśnie o tym mówi: „On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli” (Jl 2,13). Bóg chce przyjść do twojej niedoli. Nie do twojego upokorzenia, do twojego samoponiżania. Jego serce tęskni za twoim sercem, nie za twoimi uczynkami czy postanowieniami. Dla Niego liczy się tylko to, byśmy Mu pozwolili być dla nas Ojcem.

On naprawdę jest dobry i miłosierny, czyli pełen miłości do ciebie. Bóg chce cię uwieść. Dosłownie – chce cię porwać i uwieść jak ukochaną osobę. Bóg cię pragnie.

Jest tak, że kiedy ludzie się w sobie zakochują, to uciekają od innych, bo chcą jak najwięcej czasu spędzić razem, by się sobą nacieszyć, by siebie poznać, by po prostu ze sobą być. Godzinami potrafią się w siebie wpatrywać, idealizują drugą osobę, widzą to, co piękne.

Bóg porwa cię na pustynię, chce spędzić tam z tobą kolejne czterdzieści dni, by się w ciebie wpatrywać,

by cię idealizować. I nie daj sobie wmówić, że nie masz czasu na miłość.

Bóg jest nieustraszonym wojownikiem. Jest tym, który walczy, tym, który jest dziki – to jest męskość. Jednak Bóg nie stworzył na swój obraz tylko mężczyzny. Stworzył również kobietę. I w niej również widać, jaki On jest. Jest delikatny, czuły i zalotny. To właśnie taki Bóg porывa cię dziś na pustynię. Bóg jest i silny, i delikatny.

Przychodzimy na Eucharystię, by znów spotkać się z Bogiem, przyjmując Jego Ciało i Krew. I to jest najważniejsze. Cała reszta – popiół, powaga, post – jest tylko środkiem do tego, by z czasu narzeczeństwa, tęsknoty, oczekiwania, wejść w radość życia.

„Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia” (2 Kor 6,2). To naprawdę ten dzień, ten czas. Nic tylko korzystać, wyruszyć w przygodę przeżywaną jeszcze inaczej. Spróbujmy. Amen.

13 lutego 2013

Idź z Nim

Łk 10,1-9

Bóg jest dobry. Wyposażył cię w moc czynienia cudów. W tej kolejności: uzdrawiania, a później głoszenia Dobrej Nowiny. Wiem, że raczej niewielu z nas doświadczyło (na sobie lub jako widzowie) uzdrowienia. Ale powiedzmy sobie szczerze, że mało kto wierzy, że Bóg może uzdrawiać, a już naprawdę mało kto położył na chorego ręce. Sam się na tym łąpię, wymyślając coraz to lepsze wytłumaczenia, dlaczego choroby są dalej obecne w życiu moim i innych.

Kiedyś w łagiewnikach w mojej głowie pojawiła się myśl, że nasze uzdrowienie jest niemożliwe przez brak wybaczenia. Każde najdrobniejsze zamknięcie się na drugiego człowieka jest blokowaniem się na Jego dotknięcie. Myślę, że drugi człowiek, ten, który mnie skrzywdził, ten, którego ja skrzywdziłem, jest kanałem Bożego uzdrowienia dla mnie.

A głoszenie? Czy my naprawdę głosimy Dobrą Nowinę? Ja ją rzadko słyszę. Najczęściej najeżdżamy na siebie, dokopujemy sobie, szukamy, jak można by komuś dowalić.

Bóg jest dobry. Dobroć ma jednak to do siebie, że nie robi niczego, czego byś nie chciał. Dobroć ma zasady, których nie łamie, bo jest uczciwa i mądra.

Okazuje się, że czasem łatwiej przedrzeć się do niewierzących niż do tych, którzy wychowali się w Kościele. Bóg może to zrobić, bo to On ustalił regułę, którą jest „chcę”.

Zakochany w tobie Bóg chce cię zwabić na pustynię, do miejsca osobnego, by z tobą bardzo intymnie obcować. Nie wiem, jak to będzie wyglądało. Nie wiem, w jaki sposób chce z tobą spędzić ten czas, pytanie brzmi – „czy chcesz swój lęk schować do kieszeni i z Nim pójść?”.

Nie zwabia cię, byś Mu odmówił modlitewkę. Chce cię ujrzeć nagiego, odsłoniętego, ze wszystkimi twoimi ranami, chorobami, bez makijażu, całego tego blichtru za kilkadziesiąt złotych, który nosisz na sobie. Daj się uwieść, daj siebie całego – Jemu. To będą walentynki. To będzie dobry wieczór. Po obcowaniu z Nim nie wrócisz taki sam.

Pamiętasz? To jest dobry Ojciec. To, że się Go boisz, nie znaczy, że On jest winny. Nie, nie bronię Go. Chcę ci tylko pokazać, że kiedy szukasz uzdrowienia, nie ma sensu tupać na Niego nogą. Lepiej zająć się swoim zranionym sercem i pozwolić Jemu – dobremu Ojcu – położyć na nim ręce.

Przytul się na pustyni do Ojca, Boga, Kochanka, nieogarniętego, miłosiernego, trudnego, miłującego, obcego, ale Boga, który jest dobry.

Bóg jest dobry! To nasze wyobrażenie o Nim jest czasem złe. Ciągłe nam się wydaje, że bycie z Nim jest trudne i skomplikowane. Nie jest!

14 Lutego 2013

Spór z Nim

Mt 23,1-12

Postuszeństwo i brak uporu wobec Boga nie jest poddaństwem. To sprawiedliwość między nami, która wypełnia się w miłosierdziu do drugiego człowieka.

Jeśli nasza wiara, pobożność, chodzenie za Bogiem, msze święte, spowiedzi nie będą się przekładać na miłosierdzie do drugiego człowieka, to będą jednym wielkim gównem.

Miłosierdzie zaczyna się w naszej głowie, w myśleniu o drugim. Dalej idzie do serca, by drugiego kochać, a później sływa na ręce, by działać. Musi być obecne na wszystkich poziomach, inaczej jest gównem opakowanym w sreberko.

Nie podziwiał ludzi, wielkich autorytetów, ale idź za Panem. Tylko On jest Mistrzem i Nauczycielem, a wszyscy inni są mistrzami i nauczycielami tylko wtedy, jeśli On jest pierwszy. Kocham to zdanie z Izajasza: „Chodźcie i spór ze Mną wieǳcie!” (Iz 1,18).

Najpierw trzeba się ruszyć. Ruszyć z tego, w czym się zasiedzieliśmy, z tego, co daje poczucie spokoju, podnieść swoje cztery litery i odejść od tego, czego się wczoraj nauczyliśmy, od naszych przyzwyczajień,

wyjsć z naszych bezpiecznych ram. Ruszyć po to, by wieść z Nim spór, by się z Bogiem kłócić.

Kłótnia to nie opór, który prowadzi do zagłady. Kłótnia to przeciwieństwo świętego spokoju. To twórczy, oczyszczający dynamizm. W tym wypadku to ożywienie relacji z Ojcem. I co ważne – On sam do tego zachęca. To nie jest obrazoburcze, wbrew tradycji, Kościołowi i Pismu Świętemu. Człowiek, który nie wchodzi w żywy dialog z Ojcem, kończy jak faryzeusze, o których On mówi, że idą za Bogiem, są pobożni, przestrzegają reguł, Prawa, ślicznie wyglądają, ale w środku śmierdzą, gniją. W starciu z kimś, kto myśli inaczej i burzy ich porządek, wpadają w gniew. Nie potrafią się konstruktywnie spierać.

A Bóg jest dobry – każe nam się ze sobą kłócić. Więc się kłóćmy.

26 lutego 2013

Daj się zmienić

J 20,1-9

Rozpocznijmy dziś od Piotra – człowieka, który zdradził Miłość. Mężczyzny, który tak wiele Jezusowi zawdzięczał, a jednak pewnego dnia powiedział o Nim: „Nie znam Go” (Łk 22,57). Dziś staje przed tłumem i mówi donośnym głosem prawdę. Nie bawi się w słodzenie tłumowi, mówi wprost – „to wy, rękami innych, ukrzyżowaliście Jezusa” (por. Dz 2,36). Jednak nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że Piotr – który zdradził, który teraz czuje wielkie wyrzuty sumienia i po ludzku zapewne chciałby się schować w zakrystii – mówi im, że Jezus żyje. Zmartwychwstanie głosi człowiek, który został przemieniony. Człowiek, który z pospolitego tchórzeza stał się głóścicielem prawdy niewygodnej, prawdy znienawidzonej.

Ten prosty człowiek, ten, który parę dni temu był tchórzem, staje przed nimi i mówi o zmartwychwstaniu. Ten, który bał się przyznać do Jezusa przed paroma sługami przy ognisku, dziś staje przed tłumem. To jest skutek spotkania ze Zmartwychwstałym. Piotr nie przekazuje plotki gdzieś tam w kawiarni, ukradkiem, pod nosem. To nie jest wspomnianie jakiegoś wydarzenia,

które można zamknąć w kościele. Zmartwychwstanie jest głoszone nawet tym, którzy ukrzyżowali Jezusa. Ono nie jest elitarną nauką dla najlepszych. Ono jest prawdą głoszoną takim jak my. Bóg jest większy niż twój i mój grzech, nasze słabości i lęki.

Podobnie jest z kobietami, które przyszły do grobu. Jeszcze w piątek, po śmierci Pana, były smutne, a jedynym ich zmartwieniem było to, by dobrze zająć się zwłokami. Dziś oddalają się od pustego grobu z wielkim przejęciem. Z radością, w której zapewne było całe mnóstwo pytań i wątpliwości. A jednak dokonuje się w nich przemiana. Stało się tak dlatego, że nie potrafiły w prosty sposób powiedzieć sobie: „Było, minęło”. Mają na tyle wrażliwe serca, że w momencie kompletnego chaosu i kryzysu, jakim jest śmierć Jezusa, nie godzą się na koniec. W momencie, w którym wszystko po ludzku jest skończone, one się nie poddają. Dlatego trzeciego dnia się zmieniają. Dlatego pozwalają sobie na uczepienie się tej odrobiny nadziei po rozmowie z aniołem. Jestem przekonany, że w tamtym momencie nie wiedziały, że to anioł. To zapewne ich późniejsza interpretacja. Najważniejsze jest to, że ta odrobina nadziei pozwoliła im rozpoznać Tego, który zmartwychwstał.

Chcemy jak kobiety u grobu przywitać się z Nim i mówić o Nim innym – wbrew wielu wątpliwościom, wewnętrznym oskarżeniom, grzechom, małej wierze, wbrew wyrzutom, które pojawiają się w nas podczas przeżywania Wielkiego Piątku, wbrew smrodowi grobu serca.

Historia Piotra, kobiet i wielu innych ludzi pokazuje, że zmartwychwstanie jest źródłem przemiany. I to przemiany całkowiec niezaplanowanej, przemiany, która rozpoczyna się nie w wielkiej sile owych ludzi, ale w ich wielkiej słabości. W grzechu zdrady, zwątpienia i utraty nadziei.

Są jeszcze strażnicy, którym nie udało się upilnować Chrystusa, którym Bóg wywinął niezły kawał. Ich zadaniem było nie dopuścić do wykradzenia ciała. Tymczasem Ten, którego pilnowali, okazał się Bogiem, którego nie da się w żaden sposób ujarzmić. Okazał się kimś, kto nie daje się zamknąć w schemacie, kto rozwala wszystko, co człowiek próbuje zrobić, chcąc kontrolować Boga. Pragnienia ujarzżenia Boga wcale nie trzeba rozumieć negatywnie. Czasem to nasze lęki próbują Go poskromić, udowodnić, że sami sobie poradzimy, że On nie jest nam potrzebny.

Chciałbym wam dziś z całą siłą, na jaką mnie stać, powiedzieć, żebyście się nie bali być niestandardowi. Byście się nie bali być ludźmi walki. Byście się nie bali i pozwolili sobie na przemianę z lękliwego Piotra w odważnego apostoła.

Chciałbym wam powiedzieć: „Zobaczcie, we mnie dokonana się już ostateczna przemiana”. Ale nie, jeszcze się nie dokonana. Jednak Zmartwychwstały mnie przemienił. To dość ryzykowne mówić z tego miejsca o sobie, bo przecież nie wiem, czy jutro znów Go nie zdradzę, ale wiem, że On mnie przemienił, że pomimo swoich braków, kompleksów mam odwagę stanąć

przed wami i do was mówić, że pomimo braków mam odwagę, by robić dobro.

Z chłopca, który nigdy nic głośno nie powiedział, który był zawsze ostatni, najmniejszy (to akurat mi zostało), stałem się Jego głosem. I wiem, że to nie dokonało się w sposób prosty, magiczny czy przez jakąś superterapię. Dałem Mu się przemienić, pozwoliłem, by na materiale, który ja oceniałem jako słaby i kiepski, On mógł zrobić coś dobrego i – jak uważają niektórzy – wielkiego.

Ty też daj Mu się dziś przemienić. Właśnie dziś, kiedy cały nasz katolicki kraj po świętach wielkanocnych szykuje się do pójścia jutro do roboty, ty daj Mu się przemienić. Niech jutro nie ruszy już załęknioty człowiek, ale przemieniony n o w y c z ł o w i e k. Człowiek, który będzie wiedział, co wybrać, kiedy pojawi się okazja do grzechu. Człowiek, który będzie wiedział, jak przeżyć swój kolejny dołek.

Daj Mu się przemienić, ale nie zapominaj, że to twoje myśli, decyzje i czyny są tym, na czym On może budo-
wać. Jest też inna możliwość. Można się upierać przy starej śpiewce jak arcykapłani, można nawet przeku-
pywać innych, by przeszli na naszą stronę. Ale to jest śmierdząca sprawa. Do roboty. Amen!

31 marca 2013

Trójca

J 16,12-15

Bóg zaprasza cię do przygody, którą jest wspólna walka. Choć walka to za małe słowo. On zaprasza cię na wojnę – byś założył swój mundur i wyruszył na front. I to wcale nie jest język poetyckiej przenośni.

Wchodzimy często w ciepłe bambosze wygodnictwa. Ograniczamy nasze chrześcijaństwo do niedzielnej mszy, paciorka i piątkowego postu. Nie słuchamy Ducha Świętego, Jego poruszeń, i nie odczytujemy Jego natchnień. Odpowiedzmy sobie szczerze, czy od ostatniej niedzieli, kiedy obchodziliśmy Zesłanie Ducha Świętego, choć raz odczytaliśmy Jego wezwanie do walki? Czy może znów obeszliliśmy kolejne chrześcijańskie święto tak, jak obchodzimy 1 maja?

Ponownie mogę zrobić tak samo. Powspominać takie coś jak Trójca Przenajświętsza i wrócić do starego.

Ostatni czas był i jest dla mnie trudny. Uwierzyłem w kłamstwo. I to sprzedane mi na modlitwie. Nagle uświadomiłem sobie, że wszystko, co jest związane z moim młodym kapłaństwem, jest bezsensowne, że wszystko, co mówię wam, co mówię sobie, jest tylko

mydleniem oczu, jest pięknym tynkiem na gnijącej ścianie. Uwierzyłem, że Bóg też tak o mnie myśli. Przez to jedno małe kłamstewko, które dopuściłem do swojego serca, doszedłem do wielkiego kłamstwa, że Boga nie ma. Trwałem ze smutnym sercem i usłyszałem jedno proste zdanie: „Jestem, idioto!”. To był Duch Święty. Pośtany od Ojca, pośtany dlatego że zawierzyłem swoje życie Jezusowi. Przemówił do mnie moim językiem. Jednak trzeba było, abym Mu na to pozwolił.

Mówię o tym, bo uważam, że Bóg jest w trzech osobach, dlatego że chce nas zaprosić do walki. W zwycięskich bitwach nie walczy się w pojedynkę. Trzeba nam kompanów, wspólnoty. Tu nie wystarczy tylko hasło: „Przyszedłem na mszę do kościoła, gdzie są inni chrześcijanie”. Trzeba wspólnoty na miarę Trójcy. Wpatrzonęj w drugiego, słuchając siebie, czekając na słowo tego drugiego i trzeciego. Bóg dał się nam poznać jako Ojciec, Syn i Duch, byśmy uczyli się i pragnęli relacji. I w sumie pragniemy, bo wystarczy się wstuchać w to, co wszyscy mówimy chociażby o naszym lęku przed samotnością. Tylko coś ciągle nas powstrzymuje przed wyjściem do drugiej osoby.

Wiem, że piszę o tym często, ale wiem też, że sam o tym zapominam, więc trzeba to sobie powtarzać – musimy wyjść na wojnę. Nie z sąsiadem, nie z żoną, mężem, matką, ojcem, córką, zienawidzoną nauczycielką, ze smutnym księdzem, panią w kasie. Bo wszyscy walczymy po tej samej stronie. Wróg, o którym mówię, to diabeł. Ten, który jest ojcem kłamstwa i mataczenia.

Bardzo realny, nie taki, jakim zwykło się go przedstawiać w horrorach czy baśniach. Ten, który jest ojcem i źródłem wszystkiego, co sprawia, że spalisz się ze wstydu. Nie ty jesteś źródłem zła, nie twoje serce, nie twoi bliscy, ale on. Jeśli teraz myślisz, że znów gadam o Złym, że takie mówienie jest już nudne, to bez względu, co sobie o mnie i tym gadaniu pomyślisz, powiem, że właśnie teraz znów dajesz się mu zmanipulować. To, że bywasz w kościele na mszy, a o tym się przekonałem, wcale nie sprawia, że nie jesteś narażony na jego głupie podszepty.

A więc możesz po mszy wyjść i zapomnieć o jakiejś tam walce. Możesz spełnić swój pobożny obowiązek i jutro pójść do pracy, jak gdyby nigdy nic. Tylko popatrz, ile razy – jutro, a może nawet dziś wieczorem – pomyślisz o swoim sercu, że jest beznadziejnie, bo nakrzyczałeś na żonę, bo z synem nie pogadałeś, bo córka ciągle wydaje się dziwna, a ta kobita w kasie to jest jakaś ślamazara.

A możesz inaczej. Możesz założyć mundur, pancierz i uczyć się od Trójcy słuchania, patrzenia i wyczuwania. Możesz swoje życie przeżywać świadomie, nie dając się delikatnym podszeptom tego, który nigdy nie spocznie, bo jedynym jego celem jest to, by ci się nie udało. Właśnie tobie. Nie jakiemuś nawiedzeńcowi, ale tobie – zwykłemu, niedzielnemu chrześcijaninowi.

Jak mówi dzisiejsza Ewangelia, Jezus odszedł, bo jako człowiek nie byłby zdolny wszystkiego nam przekazać. A nam się wydaje, że chrześcijaństwo to Pismo Święte,

może jeszcze jakieś pobożne książki, oczywiście biskupi i księża. Nie!!! Chrześcijaństwo to coś, co ciągle się tworzy, pod warunkiem że jesteśmy otwarci na Ducha Prawdy, że jesteśmy otwarci na walkę. Inaczej grożą nam stagnacja, regres, brak życia i chęć schowania się pod chórem, za filarem, bycia anonimowym. Nie po to jednak Chrystus umarł i zmartwychwstał, byśmy się bali, ale po to, byśmy żyli w pełni, na miarę naszych – wielkich, bo ludzkich – możliwości. Chcesz?

26 maja 2013

Mysł inaczej

Łk 9,11b-17

I znów widzę uśmiech Jezusa. Kiedy gromadzi się koło ciebie taki tłum, a jesteś gościem odpowiedzialnym i myślącym, musisz sobie zdawać sprawę z tego, że słuchanie słuchaniem, ale jeść trzeba. I On to wiedział. I musiał się uśmiechać, wiedząc o tym, jakich ma uczniów, i że z Ojcem znów coś wymyślą.

Ta Ewangelia jest o tym, by myśleć inaczej. Jezus „rzekł do nich: «Wy dajcie im jeść!»”. Mam dać im jeść. Im, czyli wszystkim, którzy są głodni Boga, zrozumienia albo po prostu są głodni, tak dosłownie – tym, którzy są w jakiegokolwiek potrzebie. Począwszy od moich przyjaciół, skończywszy na wrogach. Dać jeść to nic innego, jak z małych zasobów (pięć chlebów i dwie ryby) dać innym. Jak podzielić to, co jest we mnie w tak skąpych ilościach, między tylu ludzi? Jezus spojrział w niebo. Nie chodzi tu o magiczne spoglądanie z nadzieją, że Bóg coś zrobi. Raczej o odnoszenie swojej rzeczywistości do Niego. Jeśli autentycznie się modłę, to wtedy uczę się czynienia rzeczy niemożliwych. Tego, że wkładając niewiele sił, mogę uczynić rzeczy niemożliwe.

Wcześniej padają słowa: „Odpraw tłum”. Wydaje się, że uczniowie mówią tak z troski, jednak ja widzę inne motywacje, takie jak strach i wyrachowanie. To się dzieje chwilę po tym, kiedy było miło i dobrze się słuchało Jezusa. Przyszedł jednak moment, w którym zorientowali się, że ludzie mogą być głodni i będzie kłopot, więc po prostu stchórzyli. Chcieli wymigać się tak zwaną racjonalnością i zwalić problem na Jezusa.

Kiedy w chodzeniu z Jezusem przychodzi moment, w którym zaczyna się szaleństwo, próbuję być logiczny i z godnością wycofać się, wyjść z twarzą. To są te wszystkie momenty, które kosztują mnie więcej, kiedy On stawia przede mną coś, co wydaje się nie moje. Wtedy zwykle mówię: „Nie czuję tego”, „Boję się”.

Człowiek idący za Jezusem to człowiek szalony. Wręcz skandalista, który wyznaje z wiarą, że Bóg postanowił nie tylko stać się człowiekiem, ale zostać na ziemi pod postacią chleba i wina. Eucharystia to nie jest posiłek spokojny jak grill w ogródku. To jest posiłek skandaliczny. Wyznając wiarę w rze c z kompletnie nielogiczną – w przemianę chleba i wina w Ciało i Krew Pana – muszę skandalizować innych. Oni, patrząc na mnie, na mój sposób bycia w tym świecie (wirtualnym i realnym), muszą zadać sobie pytanie: „W co on tak naprawdę wierzy, że to ma takie przełożenie na jego codzienność?”.

Tacy mamy być jako chrześcijanie. Myśleć inaczej: nie racjonalnie, ale jak szaleńcy. Widząc tłum, mając trochę jedzenia – róbmy wielki piknik. Niech wszyscy

odejdą nakarmieni. I dobrzy, i źli. Tam, gdzie wszyscy
głodnych odsyłają do domów, ja mam ich nakarmić.

Zrozum to w każdym momencie życia. Szczególnie
tam, gdzie domagasz się sprawiedliwości.

30 maja 2013